

Wenezuelski kocioł

10 kwietnia 2015

Próba przewrotu, regularne zamieszki pomiędzy przeciwnikami i zwolennikami rządu. Aresztowanie liderów opozycji, załamanie światowych cen ropy naftowej, krach gospodarczy, inflacja wynosząca ponad 60% i niedobory towarów – tak wygląda obraz polityczno-gospodarczy Wenezueli po dwóch latach rządów Nicolasa Madury. Ten karaibski kraj znajduje się obecnie w jednym z największych kryzysów w swojej historii. Do tego relacje ze Stanami Zjednoczonymi ponownie znalazły się na ostrzu noża.

W ostatnim czasie rzadko kiedy stosunki między Caracas a Waszyngtonem były dobre. Podczas gdy Wenezuela pogrąża się w chaosie, Biały Dom stosuje coraz większe naciski na lewicowe władze i coraz bardziej miesza się w sprawy wewnętrzne tego latynoskiego państwa. W grudniu 2014 r. Kongres USA nałożył sankcje na wenezuelskich polityków, odpowiedzialnych za śmierć ponad 40 osób podczas tłumienia protestów antyrządowych (wśród ofiar znaleźli się zarówno zwolennicy rządu, jak i policjanci). Sankcje polegają m.in. na zamrożeniu aktywów tych osób w USA. Oprócz tego, Waszyngton oskarża wenezuelskie władze o tłumienie wolności słowa w kraju oraz nasilanie represji wobec opozycji. Faktem jest, że jeden z liderów protestów Leopoldo Lopez od roku znajduje się w więzieniu, mimo że nie został jeszcze skazany. Całkiem nie dawno zatrzymano także burmistrza Caracas Antonia Ledezmę, z podejrzeniem planowania zamachu stanu. Żeby tego było mało, władze zezwoliły służbom używania ostrej amunicji, aby rozprędzić demonstrantów.

Sęk w tym jednak, że tutejszy świat nie jest czarno-biały, nie ma tu jednej prawdy, nie ma dobrych i złych. Tak naprawdę to obie strony mają tutaj swoje racje. Główne postacie opozycji, czyli Henrique Capriles oraz Maria Corina Machado nie są postaciami bez skazy. W 2002 r. poparli opozycyjny zamach

stanu, który na chwilę obalił demokratycznie obranego prezydenta Hugo Chaveza. Niejednokrotnie sami także sięgali po niedemokratyczne metody, wzywając do rewolty przeciwko legalnym władzom. Ponadto opozycyjne partie były i są sfinansowane przez obcy kapitał, w tym wypadku przez Stany Zjednoczone. Opozycja nie może również pogodzić się z tym, że chawiści od 1998 r. sprawują władzę jawnie, w sposób demokratyczny, przy aprobacie większości społeczeństwa, nie dopuszczając się fałszerstw. Praktycznie odkąd H. Chavez został prezydentem, był oskarżany zarówno przez opozycyjnych polityków, media jak i USA o to, że jest dyktatorem. Prawdą jest, że zmarły Caudillo wykazywał pewne cechy autorytarne, jednak pojawiły się one po nieudanym puczu.

W czasie 15-letnich rządów słynnego Wenezuelczyka, mieliśmy czynienia z dwoma różnymi „Chavezami” – przed i po zamachu. Zanim, za pomocą łuf karabinów próbowano obalić wenezuelskiego przywódcę, był on politykiem dość umiarkowanym, nie wykazującym skłonności do rządów twardszej ręki. Dopiero po nieudanym puczu, H. Chavez przyjął retorykę miękkiego autokratyzmu, zwiększył swe uprawnienia, zaczął bardziej kontrolować opozycyjne media (jednak krytyka rządzących ciągle była możliwa). Ostatecznie władza zwłaszcza za rządów jego następcy Nicolasa Madury coraz bardziej skręcała w kierunku autokratyzmu. Dowodem tego jest choćby przyznanie prawa do użycia ostrej amunicji przeciw demonstrantom, pojawianie się pewnych elementów cenzury czy uwięzienie niektórych opozycjonistów. Według politycznych przeciwników obecnych władz Wenezuela zmierza ku dyktaturze. Obecne działania władzy mają tylko potwierdzać ich obawy. Istnieje jednak też druga strona medalu. Zwolennicy lewicowych władz twierdzą, że stosowanie twardszej ręki przez rząd posiada swoje uzasadnienie. Należą do nich próby obalenia rządów oraz mieszanie się Waszyngtonu w sprawy wewnętrzne wenezuelskiego narodu.

N. Maduro wielokrotnie powtarzał, że z inicjatywy USA

zorganizowano już pięć zamachów na jego życie i kilkanaście :aktów sabotażu oraz spisków". Pewne dowody miał przedstawiać na forum UNASUR. Z tego powodu usunięto ponad dziesięciu amerykańskich konsulów, a trzech z nich oskarżono o spisek przeciwko wenezuelskim władzom. Zażądano, aby amerykańska ambasada w Caracas zredukowała swój personel dyplomatyczny na placówce ze 100 do 17 osób (tyle ile pracuje Wenezuelczyków w USA). Amerykanie przyjeżdżający do Wenezueli będą też zmuszeni do starania się o wizy i uiszczania za nie takiej samej opłaty, jak Wenezuelczycy chcący wjechać na terytorium Stanów Zjednoczonych. Wprowadzono także zakaz wjazdu dla niektórych amerykańskich polityków m.in. dla byłego prezydenta George W. Busha, eksviceprezydenta Dicka Cheney'a oraz byłego szefa CIA Georga Teneta. Natomiast Barack Obama 9 marca uznał Wenezuelę za „zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych”.

Oświadczenie Białego Domu brzmi jednak absurdalnie i niepoważnie. Jak niby kraj oddalony od USA o ponad 200 tys. mil mógłby stanowić zagrożenie? Czyżby Wenezuela wspierała finansowo grupy terrorystyczne, które miałyby dokonać zamachu na terytorium USA? Czy może rząd w Caracas planuje inwazję wojskową, bądź zamierza zbudować broń nuklearną? Deklaracja prezydenta B. Obamy pozostaje niejasna i nie wiadomo co ma na celu. Oświadczenie w rezultacie zaogniło tylko i tak już dość napięte relacje pomiędzy krajami. W efekcie może do pewnego stopnia wepchnąć Wenezuelę w jeszcze mocniejszy uścisk autorytarny (być może taki był cel Waszyngtonu?). N. Maduro już użył amerykańskiej deklaracji jako pretekstu, by wzmocnić swoją władzę. Parlament przyjął stosowną ustawę, która umożliwia prezydentowi rządzenie dekretemi przez pół roku, aby sprawniej działać w razie ewentualnej konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi. Być może jednak, takim własnym działaniem Waszyngton próbuje zwrócić uwagę na kryzys wenezuelski, wśród krajów latynoskich, które nie tylko nie wtrącały się w sprawy wewnętrzne Wenezueli, ale także wyrażały solidarność z chawitowskimi władzami.

Społeczność Ameryki Łacińskiej i Karaibów, w tym organizacje regionalne i wspólnoty takie, jak UNASUR czy CELAC, nie popierają sankcji nałożonych przez amerykański rząd i nawet krytykują naciski USA. Inna opcja jest taka, że B. Obama chce wbić klin między Wenezuelę a Kubę. Dla Hawany, Caracas ciągle pozostaje strategicznym partnerem politycznym i handlowym, jednakże gdyby „naftowe imperium” całkowicie upadło, bądź zmieniła się władza w tym państwie, Kubańczycy straciliby ważnego partnera gospodarczego. Wtedy normalizacja relacji między Kubańczykami a USA mogłaby przyspieszyć. To oczywiście jednak są wszystko hipotezy. Na pewno kryzys polityczny, jak i napięte relacje dwustronne będą jednym z głównych tematów w zbliżającym się Szczycie Ameryk w Panamie (w którym mają wziąć udział B. Obama i po raz pierwszy kubański przywódca Raul Castro). Na spotkaniu najprawdopodobniej dojdzie do bezpośredniej konfrontacji pomiędzy przywódcami obu krajów. Caracas, jak i Waszyngton próbować będą zyskać sprzymierzeńców w czasie trwania szczytu. Stany Zjednoczone, które zaangażowały się w otwartą konfrontację z wenezuelskimi władzami, liczą aby takie kraje jak Brazylia, Chile, Kolumbia, Peru i Meksyk zdystansowały się od lewicowych władz i reagowały na nadużycia następcy H. Chaveza. Z drugiej strony N. Maduro będzie liczył na latynoamerykańską solidarność i wsparcie w krytyce amerykańskiej polityki wobec kontynentu. Najprawdopodobniej B. Obama zostanie raczej chłodno przyjęty na szczycie Obu Ameryk w Panamie. Ciekawe jest jednak, jakie stanowisko zajmie delegacja kubańska. Przywódcy Kuby i USA spotkają się zapewne w cztery oczy, aby przedyskutować kwestie otwarcia ambasad w swoich krajach oraz ocieplenia relacji. Kubańczycy mogą nie chcieć wchodzić w otwartą konfrontację z Waszyngtonem, zwłaszcza że obie strony dopiero co zrobiły krok na przód w celu normalizacji stosunków. Z drugiej strony ciężko sobie wyobrazić, aby Hawana nie poparła Wenezueli w sporze z wielkim sąsiadem z Północy.

Na chwilą obecną można przewidzieć cztery scenariusze dla rozwoju sytuacji w Wenezueli. W grudniu tego roku w kraju mają

odbyć się wybory do parlamentu. W tym związku prezydent N. Maduro stoi przed politycznym dylematem: czy przeprowadzić je w wyznaczonym terminie czy też przełożyć na inny, bardziej korzystny okres? Jeżeli wybory odbędą się w wyznaczonym terminie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że chawiści stracą większość w Zgromadzeniu Narodowym. Tym samym opozycja zyska większe możliwości kontrolowania decyzji budżetowych i w pewnym stopniu będzie próbowała ograniczyć władzę prezydencką. Aby tego uniknąć N. Maduro może przenieść wybory na okres bardziej korzystny dla rządzących. Problem jednak w tym, że ciężko przewidzieć, kiedy taki czas nadejdzie (np. musiałyby wzrosnąć ceny ropy naftowej, która jest jedynym źródłem dochodu dla gospodarki tego kraju). Jest jednak mało prawdopodobne, aby gospodarka kraju i sytuacja polityczna poprawiła się w najbliższym czasie.

Przywódca Wenezueli może jeszcze całkiem anulować wybory. Wtedy jednak mogłoby to oznaczać, że Wenezuela stanie się państwem w pełni autorytarnym, a obecny przywódca – dyktatorem. Odebranie obywatelom demokracji, połączone z silniejszymi represjami i kryzysem gospodarczym spowodowałoby jeszcze większy gniew opozycji, jak i społeczeństwa. Wybuchną wtedy zapewne ponownie wielkie zamieszki. Stany Zjednoczone nałożą większe sankcje. Na anulowanie wyborów może także nie zgodzić się część polityków PSUV, co stworzy niezgodę wewnątrz rządzącej partii. Kraj pogrożą się w jeszcze większym chaosie i konflikcie.

Drugi scenariusz zakłada zamach stanu. Dzisiejszej Ameryce Łacińskiej udane golpe de estado nie są już popularną metodą dochodzenia do władzy. Nie oznacza to jednak, że nie są one możliwe. Ostatni udany przewrót miał miejsce w Hondurasie w 2009 r., kiedy to opozycja obaliła demokratycznego, lewicującego prezydenta Manuela Zelayę. Niewykluczone, że podobny scenariusz pojawi się w Wenezueli. Opozycja z pomocą np. CIA teoretycznie także mogłaby obalić rządy N. Madury. Warto wspomnieć o tym, że już w styczniu amerykański wpływowy

think-thank Stratfor przewidywał, że może dojść do puczu, aczkolwiek na uwadze trzeba mieć to, że dokonanie przewrotu mogłoby nie być takie proste. Armia w dużym stopniu jest lojalna wobec obecnych władz, choć i tam lojalność może nie być pewna. Zwłaszcza, gdy ludzie będą wykazywać coraz większe niezadowolenie wobec polityki władz. Przed ewentualnym zamachem stanu chronić mogą także boliwariańska milicja, licząca podobno 100 tyś. członków oraz Colectivos (organizacje samoobrony, które na celu mają bronić ludności przed przestępczością, z którą policja sobie nie radzi). Milicja, jak i Colectivos z pewnością nie zaakceptują puczu i może wybuchnąć konflikt domowy w kraju. W najczarniejszym przypadku mogłoby to doprowadzić nawet do wojny domowej. Ponadto, gdyby opozycja doszła do władzy za pomocą rebelii, państwa regionu nie zaakceptowałyby nowego rządu. Wówczas mogliby zostać wycofani ich przedstawiciele dyplomatyczni. Członkostwo kraju mogłoby zostać zawieszone w organizacjach regionalnych. Wenezuela zostanie wówczas skazana na izolację międzynarodową.

Trzeci scenariusz również zakłada zamach stanu, jednak to nie opozycja go organizuje, lecz politycy z obozu władzy. Dochodzi do rozłamu wewnątrz PSUV. Sytuacja w kraju ciągle się pogarsza, a poparcie dla obecnych władz topnieje. Różne frakcje PSUV nie akceptują już N. Madury, którego uważają za niezdolnego przywódcę. Ewentualnym jego następcą z obozu chawitowskiego mógłby zostać Diosdado Cabello – bliski współpracownik H. Chaveza. Od 2012 r. jest on przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego, będąc drugą najważniejszą postacią w państwie. Ludzie skupieni wokół niego tworzą jedną z frakcji w partii rządzącej. Ma ona silne wpływy w SEBIN (ServiciBolivariano de InteligenciaNacional) – agencji wywiadowczej Wenezueli oraz w MSW (jego szefem jest Gustavo Enrique Gonzalez, bliski współpracownik D. Cabello). Oprócz tego posiada bliskie i przyjazne kontakty z osobami z wojska m.in. z emerytowanym generałem Rodriguezem Torresem, obecnie instruktorem w akademii wojskowej. Razem z nim w 2002 roku G.E. Gonzalez utworzyli jednostki samoobrony Colectivos, obaj

mają utrzymywać dobre stosunki z obecnym ministrem obrony gen. Vladimirem Padrino Lopezem i gen. Manuelem Bernalem Martinezem, dowódcą 31. Brygady Piechoty Zmechanizowanej w Caracas. W przypadku odsunięcia od władzy N. Madury za pomocą buntu, czy to przez opozycję, wojsko lub chavistów, nie wiadomo jednak, w którym kierunku podąży nowa władza – czy wybierze dyktatorskie rządy, czy też może przeprowadzi po jakimś czasie wybory demokratyczne?

Czwarta opcja to ustąpienie N. Madury. Niewykluczone, że gospodarka Wenezueli w tym roku może ogłosić bankructwo. Dochody z ropy naftowej spadają, kryzys gospodarczy doprowadza do tego, że obecny szef państwa musi ograniczyć pewne subsydia. Poparcie dla rządu z dnia na dzień topnieje, na ulicach dochodzi do gwałtownych zamieszek. N. Maduro cieszący się mającym poparciem wśród społeczeństwa, partii i armii poniekąd zmuszony będzie ustąpić ze stanowiska bądź zorganizować przyśpieszone wybory prezydenckie. Taki ruch oznaczać jednak będzie, że PSUV najprawdopodobniej straci władzę na rzecz opozycji...

Autorstwo: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org